



Pierwsza Polska Wyprawa Polarna odbyła się w l. 30. XX w. i prowadziła badania naukowe na Wyspie Niedźwiedziej. Musiało upłynąć ćwierć wieku, aby Polacy znów zagościli na dziewiczych terenach Arktyki. Kolejne wyprawy organizowano dopiero w l. 1957-1962, a w jednej z nich w 1959 r. uczestniczył jako mineralog Wojciech Narębski (1925-2023). Cały pobyt dokładnie zrelacjonował w listach do rodziny, zaś krajobraz i przyrodę Spitsbergenu uwiecznił na prawie 400-tu fotografiach, które obecnie znajdują się w spuściźnie uczonego w Archiwum Nauki PAN i PAU.

Mając tak bogaty materiał przygotowano w ramach działalności popularyzacyjnej Archiwum wystawę pt. "Wojciech Narębski na dalekiej północy", będącą swego rodzaju reportażem z ekspedycji uczonego, ukazującą Arktykę sprzed 65 lat oraz warunki w jakich żyli i pracowali polarnicy.

Zapraszamy!

Wojciech Narewski

na dalekiej północy....

autorki: Joanna Laskosz, Marzena Włodek
Archiwum Nauki PAN i PAU



Wojciech Narębski na Spitsbergenie, 1959

Wojciech Narębski (1925–2023) – uczony, geolog, specjalizujący się w geochemii, naukach mineralogicznych, petrologii wulkanitów i metabozytów, uczestnik kampanii włoskiej i bitwy o Monte Cassino.

W 1959 r. wziął udział w wyprawie polarnej na Spitsbergen, zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk, a mającej na celu kontynuację badań prowadzonych przez polskich polarników w ramach obchodów III Międzynarodowego Roku Geofizycznego w l. 1957–1958.



W Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie znajduje się spuścizna prof. Wojciecha Narębskiego, a w niej m.in. materiały z wyprawy polarnej na Spitsbergen w 1959 r., przede wszystkim korespondencja rodzinna, mapy, próbki geologiczne, prace naukowe powstałe na podstawie badań podbiegunowych uczonego oraz bogaty zbiór fotografii. Całość posłużyła do przygotowania niniejszej ekspozycji. Jej trzon stanowią fragmenty listów Wojciecha Narębskiego do żony Leokadii i córek, uzupełnione pięknymi fotografiami jego autorstwa.

Materiały prezentowane na wystawie pochodzą z jednostek o sygnaturze: K III-261, j. 404, 435-438.

Leokadia Narębska w laboratorium chemicznym UJ, ok. 1959



Wojciech Narębski po latach wspominał, iż wyjazd na badania w tereny podbiegunowe zaproponował mu jego dobry przyjaciel, geolog i polarnik Krzysztof Birkenmajer. Ekspedycja odbyła się w miesiącach letnich 1959 r., a jej kierownikiem był doświadczony polarnik Stanisław Siedlecki, nazywany przez kolegów "Siasiem".

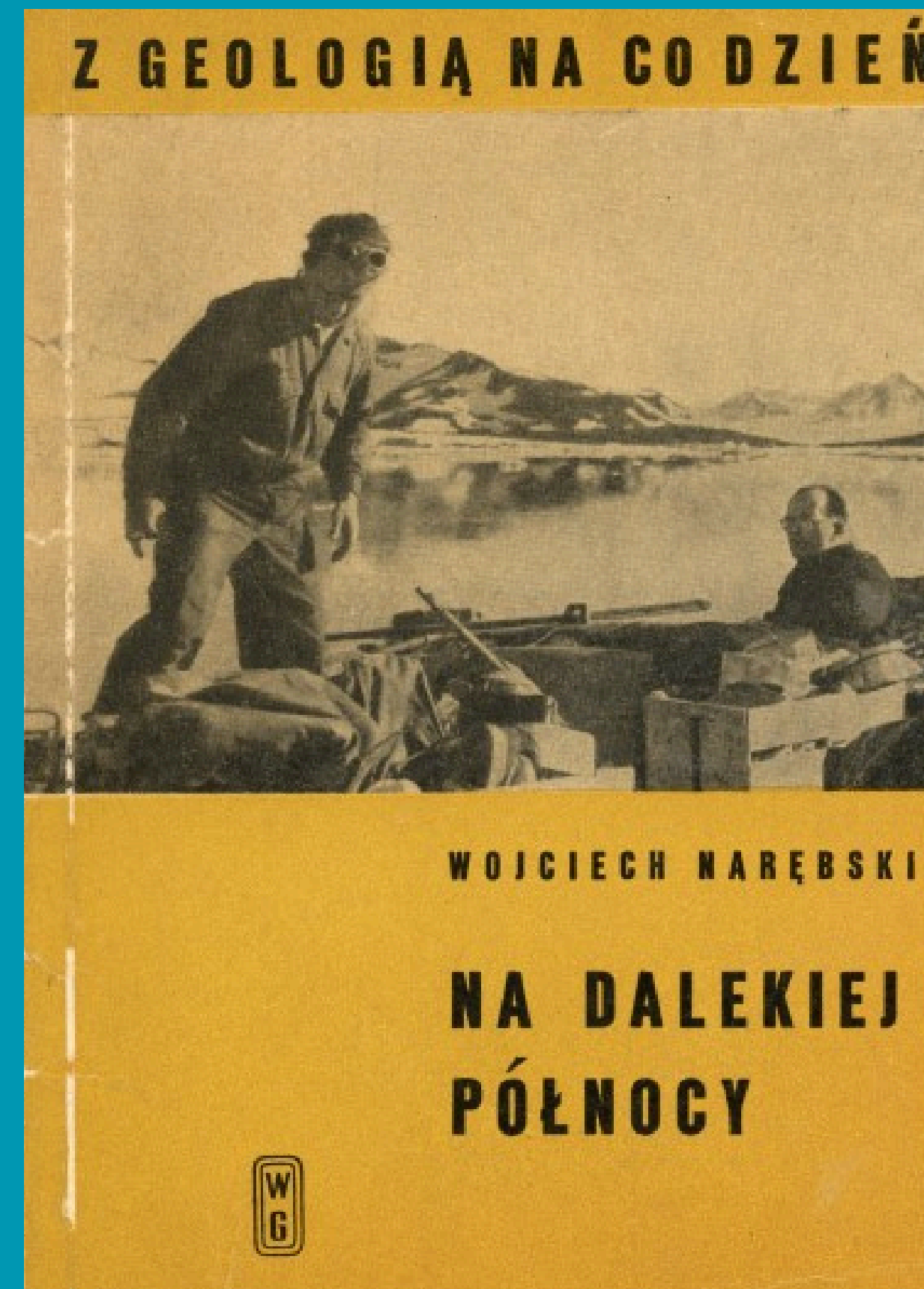
Wraz z innymi uczonymi prowadził prace na obszarze między lodowcami Hansa i Werenskiolda oraz Hornsundem, szczegółowo badał kompleks skał krystalicznych (amfibolitów) oraz przejawy przechodzenia tych skał w granity. Brał też udział w sporządzeniu mapy najwyższej części Doliny Lisiej (Revdalen). Jednym z zadań Polaków było także przygotowanie planu wycieczek w okolicach Hornsundu dla XXI Międzynarodowego Kongresu Geologicznego, który zaplanowano na lato 1960 r.



“Jak wiemy, większa część obszaru Polski była pokryta przez olbrzymie lodowce, które wypływały kilkakrotnie ze Skandynawii. Pierwsze dwa lodowce dotarły aż do brzegu Karpat. Dzisiaj w zróżnicowanym krajobrazie polodowcowym powstają wsie i miasta z zakładami przemysłowymi przetwarzającymi gliny, żwiry i inne surowce naturalne przyniesione przez lodowce i osadzone tutaj podczas ich topnienia. Bezpośrednie badania mechanizmu tworzenia się tego typu osadów możliwe są jedynie w krajach polarnych, które dziś jeszcze przeżywają swoją epokę lodową.

Drogi Czytelniku, jeżeli ktokolwiek będzie Ci się starał wmówić, że najważniejszą rzeczą w wyprawach polarnych jest przygoda - nie wierz mu. “Istotna treść naszych ekspedycji - pisze we wstępie do książki *Dom pod biegunem* S. Siedlecki - mieści się właściwie jedynie w licznych, publikowanych obecnie opracowaniach naukowych. Przygody z niedźwiedziami polarnymi, z lodem na lądzie i morzu, z falą, wichrem i nocą polarną to marginesowe wydarzenia Wielkiej Przygody, jaką było wypełnienie niecodziennego zadania twórczego i badawczego”.

W. Narębski, *Na dalekiej północy*, Warszawa 1966, s. 3, 62-64.





Polarnicy na okręcie "Bałtyk" w drodze na Spitsbergen.
W środku kierownik ekspedycji – Stanisław Siedlecki, czerwiec 1959

(...) Jeżeli chodzi o warunki na okręcie, to są one zupełnie dobre. Trochę może tylko ciasno i mało wody, bo otwierają w drodze tylko od 7 – 7.10 rano. Dzięki jednak temu, że kupiłem przed wyjazdem manierkę i litrowy zbiorniczek myję się dobrze 2 – razy dziennie (wraz z zębami). Dzisiaj puszczo wodę ciepłą i wykąpałem się wspaniale od stóp do głów. Jedzenie smaczne i obfite 4 razy dziennie (7.30 śniadanie 12.00 obiad, 16.00 podwieczorek, 19.30 kolacja). Załoga ogromnie sympatyczna, towarzystwo morowe. W ogóle ogromnie jestem ze wszystkiego zadowolony. Po przyjeździe na Spitsbergen (2 doby jazdy stąd, będziemy tam za 5 dni) będę oczekiwał od Was wieści.

Trømso, 9 VI 1959



Podróż „Bałtykiem” minęła nam wyjątkowo dobrze. Właściwie porządniej huśtało jedynie zaraz po wyjeździe koło Helu, tak, że 1/3 nas chorowała pierwszą noc, ale na mnie, „starego wilka morskiego”, zupełnie to nie działało (...)

Podróż, jak już zaznaczyłem, przebiegła spokojnie i wygodnie. Widzieliśmy po drodze Bornholm, Kopenhagę (z daleka), Malmö, piękne skaliste wybrzeża Norwegii i Lofoty. Dziś rano w piękną, słoneczną pogodę po 4-godzinnej jeździe przez malownicze fiordy zcumowaliśmy w Trømso.

Trømso, 9 VI 1959

Statek hydrograficzny O.H. „Bałtyk”, Trømso, 9 VI 1959

„Bałtyk” stoi już zakotwiczony w Hornsundzie ok. 1 km od brzegu i pierwsza partia z „Siasiem” Siedleckim na czele jest już na brzegu. My czekamy na swoją kolejkę i będziemy wyładowywać bagaż na łodzi motorowe i tratwy, które zawiozą je do bazy. Tymczasem na lądzie grupa uruchamia ciągnik i łazik do transportu bagażu i przygotowuje dom na przyjęcie lokatorów. Lądowanie „Bałtyku” udało się dopiero za drugim razem z powodu gęstej kry, która zalega Hornsund. (...)

Hornsund, 14 VI 1959



Zgodnie z obietnicą dopisuję jeszcze parę słów już po wstępnym zainstalowaniu się w bazie. (...) za chwilę położę się spać po raz pierwszy po ok. 36 godzinach (czego się szczególnie nie odczuwa ze względu na ciągły dzień) bo tyle czasu trwało wyładowywanie ekwipunku ekspedycji, przy pomocy łodzi motorowych, które musiały pokonać wśród kry ok. 700 m. oraz traktora z przyczepą, bo baza oddalona jest od brzegu ok. 500 m.

Baza Polska Isbjørnhamna, 15 VI 1959



Isbjørnhamna (Zatoka Białych Niedźwiedzi) – załadunek, 1959

*(...) W tej chwili
góry i doliny spowite są
w śniegu jak Tatry
w zimie.
Jest naprawdę uroczo.*

Hornsund, 14 VI 1959

Lądolód Zachodniego Spitsbergenu, z lewej lodowiec Werenskiolda,
dokładnie zbadany przez polskich polarników, norweskie zdjęcie lotnicze, 1959





Wojciech Nargolski
Polish Spitsbergen Expedition
Hornsund - Svalbard
via Tromsø
Nord Norge

Mija już 10 dni naszej pracy na Spitsbergenie. W bazie panuje już idealny porządek. Wszystkie przybory naukowe działają, skrzynie zginęły sprzed budynku bazy, w którym mieszkają od paru już dni wyłącznie stali jej mieszkańcy (obsługa radiostacji, kierownictwo wyprawy, meteorologowie). Reszta, a wśród niej i my, petrografowie, usadowiła się w pięknym t.zw. generalskim (bo z oknami plastikowymi) namiocie, który ustawiliśmy ok. 200 m. od budynku bazowego. W tym 12 - osobowym namiocie mieszka nas ośmiu, z tym, że wczoraj czterech peryglacjalistów (kt. zajmują się badaniem zjawisk na przedpolu lodowców) a wśród nich i Jasio Szupryczyński z Torunia, wyjechali na miesiąc na drugą stronę fiordu do podnóża lodowca Gasbreen. Jesteśmy więc we czterech, mamy piecyk naftowy i jest nam zupełnie wygodnie. Śpimy na aluminiowych łóżkach składanych i nadmuchiwanym materacach w śpiworach. Początkowo trochę nieprzyjemne było rozbieranie się i wchodzenie do śpiworów w temperaturze ok. 5-8 stopni oraz wychodzenie z nich rano. Szybko jednak przyzwyczailiśmy się do tego pomagając sobie ponadto rano metodą rozgrzewania bielizny przed nałożeniem wewnątrz śpiwora.

Hornsund, 24 VI 1959



Baza w Isbjørnhamna (Zatoka Białych Niedźwiedzi), 1959

Ponieważ jutro ma zawinąć do zatoki Isbjørnhamna statek badawczy Norweskiego Instytutu Badawczego „Minna” z naukowcami, którzy złożą nam parugodzinną wizytę, zasiadam do napisania listu, który nasi norwescy Koledzy zawiozą do stolicy Svalbardu – Longyearbyen. Stąd na pokładzie statku „Lyngen” (który co 12 dni tam zajeżdża w okresie letnim) zawędruje on z pocztą do Tromsø, skąd ruszy dalej do Polski.

Dosyć skomplikowana i długa droga, prawda? Specjalnie o niej piszę abyście wiedziały jak niełatwo od nas wysłać list – dlatego wykorzystuje się każdą możliwą okazję, która zdarza się zazwyczaj średnio co 2-3 tygodnie. Najczęściej wzywa się pływającego regularnie co 12 dni na trasie Tromsø – Longyearbyen – Ny-Ålesund „lyngena” który za pewną opłatą oficjalną, popartą buteleczką ojczystej wyborowej, której wielbicielem jest kapitan statku, zbacza z drogi i składa nam wizytę o ile kra lodowa nie zamyka drogi do Hornsundu.

Hornsund, 24 VI 1959



Moje Kochane Kobieto! 26. VI. 59
Niestety „Minna” nie może wtoriaj wejść do Hornsundu, który choć sam wolny od kry był od strony morza zablokowany przez lod. Musieli więc zdecydować, że wzdrowie kry uregulowane jest od wiatru. Zależni od kierunku, z jakiego on wieje gromadzi się lód albo w głębi Hornsundu, albo blokuje nam zatokę Isbjørnhamna, odsłaniając od morza półwyspy Wilerekodden, albo wynoszące jest na morze. Wiatry bywają przy tym sublimne, ponieważ wiatry są tu zarysami b. silne. W związku z tym nasz namiot umocowaliśmy na b. dżujich kotkach i, jak dotąd, trzymamy się on dzielnie choć daleko jest cyfry słońca Topocze. Raz tylko nad ranem po ciężkim stosunkowo dniu, gdy ziemia gwałtownie odmrażała a zwałobaliny dobiecia kotków, zawalili się akurat



(...) ruszamy za parę dni na ok. 2 tygodnie do t.zw. podbazy. Jest to 2-izbowa bardzo miła chatka myśliwska, które rozrzucone są tu i ówdzie po wybrzeżach Spitsbergenu. Leży w odległości ok. 14 km od bazy na wysokości Wysp Puchowych (Dunöyane) w uroczym miejscu u podnóża kwarcytowego Gulliksenfiellet.

Hornsund 2 VII 1959

Wojciech Narębski w podbazie, 1959



Wojciech Narębski i Witold (Tolek) Smulikowski
w podbazie na Kwartsittsletta, 1959

*Już niemal tydzień pracujemy wraz z Tolkiem
Smulikowskim w rejonie podbazy. (...) Mieszkamy we
dwójkę naprawdę luksusowo.*

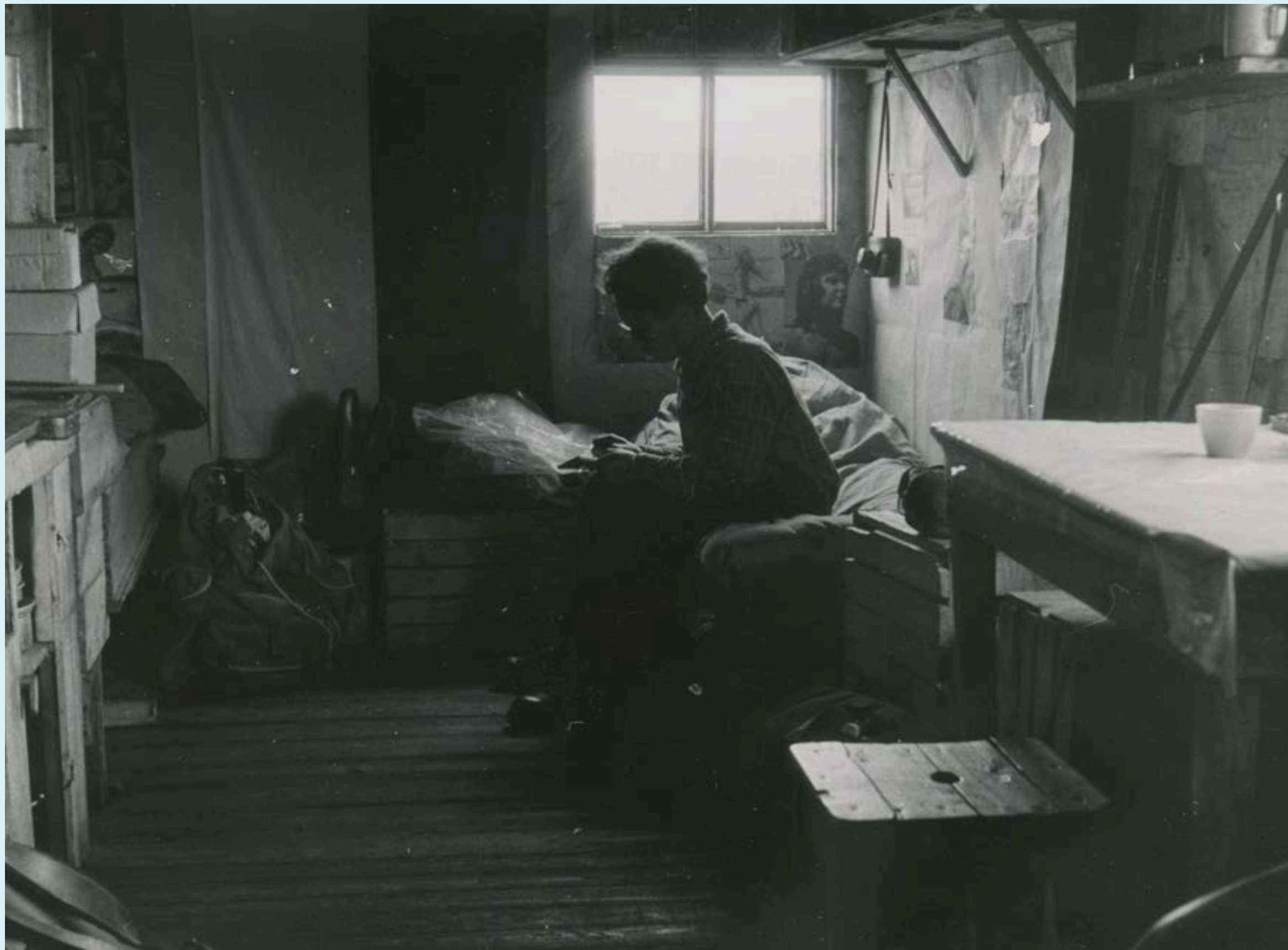
Hornsund 2 VII 1959



Witold Smulikowski podczas prac geologicznych, 1959

Domek składa się z dużego pokoju mieszkalnego z trzema oknami i dużym żelaznym piecykiem – kuchenką, przedpokojem i magazynem. Drzewa i węgla mamy pod dostatkiem, tak, że w pokoju jest zawsze ciepłutko, a w magazynie nadmiar różnorodnego prowiantu. Na niewielkim maszcie zawiesiliśmy proporczyk biało-czerwony, świadczący, że w tym traperskim domku gospodarzą Polacy. (...) A że do morza z drzwi domku jest ok. 30 m. choć brak tu ustronnego miejsca, załatwianie potrzeb fizjologicznych, zwłaszcza podczas odpływu, gdy poziom morza jest niższy o ok. 1,5 m. jest przyjemne i niekłopotliwe. Jednym słowem komfort na całego. Jedynie brak prądu, ale ten (...) jest w okresie „białego” lata najzupełniej zbyteczny.

Podbaza – Kwartsittsletta, 8 VII 1959



Wojciech Narębski w podbazie na Kwartsittsletta, 1959



W teren ruszamy po sutym śniadaniu na 8-10 godzin, biorąc ze sobą pełen termos gorącego napoju, konserwę rybną, chleb z masłem i słodycze. Obiad trzydaniowy robimy po powrocie zazwyczaj na kuchni, aby ogrzać pokój na noc choć i tak nie jest w nim zimno. Obracamy się stale w rejonie Brattegdalen, Skjerstranda i Steinvikdalen, a więc w najbliższej okolicy podbazy.

Podbaza – Kvartsittsletta, 8 VII 1959

Na siebie wkładam przeważnie dwie pary bielizny (bawełnianą i na nią wełnianą), ciepłą koszulę, sweter, a na wierzch brezentowe spodnie nieprzemakalne i takiż skafander. Na nogi zależnie od rodzaju wycieczki wkładamy wibramy lub buty gumowe na 2 pary skarpet wełnianych i 1 lub dwie pary nylonowych. Szczególnie wygodne są spodnie brezentowe na których m.in. wspaniale zjeżdża się stylem „pupnym” po śnieżnych stokach, co niekiedy praktykujemy, gdy śnieg jest zbyt głęboki aby schodzić.

Hornsund, 11 VII 1959

(...) Moje podróże i badania dają mi pod względem naukowym b. wiele – nauczyłem się rzetelnej pracy terenowej i ogromnie się z tego cieszę, a z Tolkiem S. wspaniale mi się współpracuje. Krajobraz Spitsbergenu przypomina nieco nasze Tatry. Tylko roślinność jest znacznie uboższa i wszystko bardziej dzikie, a tym samym bardziej urocze.

Hornsund, 11 VII 1959



Wapenie wypreparowane przez fale, Hornsund – Wilczekodden, 1959



Morena czołowa lodowca Werenskiolda, 1959

Teraz w miarę, jak ginie stopniowo śnieg zakwita coraz więcej malutkich, ślicznych kwiatków, wśród których najładniejsze chyba są fioletowawo – różowe skalnice. Ogromne tu też bogactwo różnych mchów i porostów, które pięknym kobiercem pokrywają doliny i żleby, a nawet rosną na śniegu. A wokół tego malownicze bardziej lub mniej ostre, często średnio zaśnieżone szczyty, otoczone miejscami długimi, białymi jezorami lodowców, sypiących po swych bokach, a niekiedy u czoła, zwały kamienistych moren. Mówię niekiedy, bo większość lodowców spływa prosto do morza. Z takich to lodowców przy huku, przypominającym grzmoty, urywają się u czoła potężne seraki, tworzące w zatokach góry lodowe.

Hornsund, 11 VII 1959

Ptactwa jest mnóstwo: szaro-białe mewy, biało-czarne alki, krzykliwe wydrzyki, które tak długo atakują jak myśliwce mewę aż ta wypluje pokarm który natychmiast łapią (stąd nazwa od słowa wydzierać).

Hornsund, 14 VI 1959



Stanisław Siedlecki fotografujący pisklęta larusa (mewy srebrzyste), obok NN, 1959



Alki (traczyki lodowe)
na stokach Arikammen,
Hornsund 1959

Za ok. 5 dni przeniesiemy się w ostatni najważniejszy dla nas rejon – górną część doliny, Revdalen, gdzie będziemy dokładnie badać odkrywki, przewidziane na przyszłoroczne odwiedziny wycieczki Międzynarodowego Kongresu Geologicznego. Założymy tam na 2-3 tygodnie małe obozowisko namiotowe nieco powyżej Revvatnet (Lisiego Jeziora) w bezpośrednim sąsiedztwie interesujących nas skał.

Podbaza – Kvartsittsletta, 8 VII 1959



Obóz petrografów w górnej części Revdalen, 1959

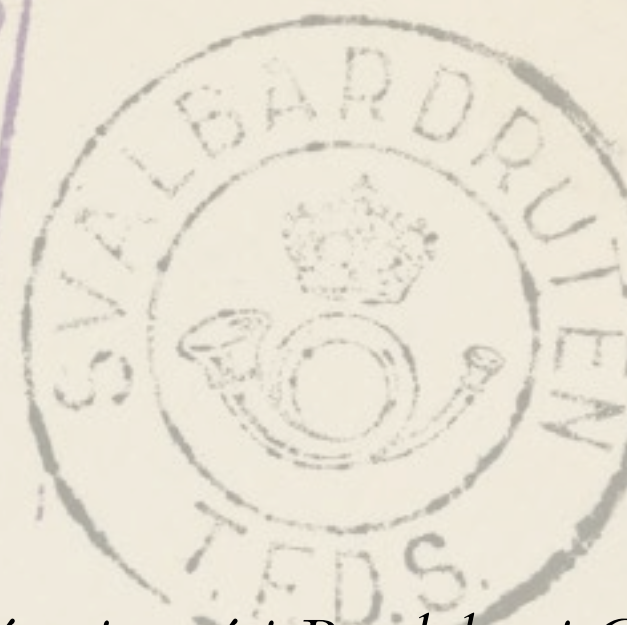
(...) ok. 6 rano ruszyliśmy we trójkę ze starym spitsbergeńczykiem kol. Czeppe z Krakowa (który mieszka na Friedleina) w niezwykle urozmaiconą drogę do bazy, która trwała 2 godziny. Ja siedziałem obok p. Zdzisia Czeppe, który prowadził samochód jako znający wszystkie tajniki zupełnie fantastycznej i pełnej zdradliwych (możliwość ugrzęźnięcia) miejsc drogi, a Tolek siedział na gratach z tyłu. (...) nasz niespożyty łazik spisywał się znakomicie, zyskując nasz wielki szacunek. Zrobiłem po drodze parę zdjęć, które jednak z pewnością nie oddadzą istoty tej naprawdę uroczej „autostrady”.

Baza Hornsund, 17 VII 1959



Łazik polskich polarników na Spitsbergenie,
prowadzi Zdzisław Czeppe, 1959

POLISH SPITSBERGEN EXPEDITION
OF THE INTERNATIONAL GEOPHYSICAL YEAR
1957 — 1958 -1959
SPITSBERGEN — HORNSUND
77°N — 15°33'E



(...) Ostatni tydzień spędziliśmy pracowicie w górnej części Revdalen i Gangpasset. Pogoda była b. dobra, słoneczna, a że nasz obóz namiotowy położony jest w centrum „kongresowej” wycieczki zbadaliśmy całą tę piękną okolicę i na przyszły tydzień zostało nam jeszcze przejrzanie syntetycznych profilów w rejonie doliny pod Skålfjellet i pod Eimfjellet. Zebraliśmy kupę interesujących okazów, ale transport z powrotem będzie łatwiejszy, bo na jezioro przeniesiona została naszym niezmordowanym łazikiem łódź wiosłowa, więc nie będziemy musieli dźwigać wszystkiego na plecach. Po postawieniu drugiego namiotu żywot w Revdalen stał się niemal luksusowy. Korzystając z pięknej pogody idąc do bazy dzisiaj „zdobyliśmy”, przeprowadzając po drodze badanie, najwyższy w okolicy ale b. ładny szczyt Skoddefjellet (733 m.). Czuję się nadal doskonale. Pracujemy ok. 10 godzin dziennie, sypiamy 7-8 godz. i jemy lepiej niż w domu.

Hornsund, 1 VIII 1959



Wojciech Narębski, Gangpasset, 1959

Najpiękniejszy, przedwczorajszy dzień wykorzystaliśmy na wspaniałą wycieczkę pieszo – narciarską z naszego obozu namiotowego w górnej Revdalen przez morenę i lodowczyk między Skål – i Eimfjellet na lodowiec Werenskiolda i przez przełęcz między Eimfjellet i Brattega do „domu”. Wrażenia niezapomniane a i naukowo skorzystaliśmy wiele. Napstrykaliśmy też mnóstwo zdjęć z wnętrza Spitsbergenu, pełnego śniegu i lodu, poprzecinanych ostrymi łańcuchami i stożkami górskimi.

Isbjørnhamna [Zatoka Białego Niedźwiedzia], 9 VIII 1959

Wojciech Narębski podczas wycieczki pieszo-narciarskiej, 1959





Widok z Eimfjellet w głąb Wyspy, 1959

(...) z przyjemnością przebywamy poza bazą, gdzie nastrój jest bardziej „schroniskowy”, a te pewne niewygody dodają jeszcze uroku. W porównaniu z „kosibkami” (grupa glaciologiczna prof. Kotarby na lodowcu) mamy „riwierę”.

Glaciologowie nie mogą się w ogóle myć bo wodę mają tylko z topionego śniegu, a nie można brać tak ogromnej ilości paliwa do maszynek, aby „wyrabiać” więcej wody niż do posiłków. Zresztą na lodowcu nie ma się czym brudzić. (...) Ale tuż obok namiotu mamy kilka potoków, w których choć woda ma niewiele powyżej 0 wspaniale nadaje się do mycia, a na Spitsbergenie nie ma mowy o przeziębieniu, które nawet gdy się objawi lekkim katarciem czy kichaniem mija po paru godzinach. A poza tym, co sobota po przyjsciu do bazy zagrzewamy sobie gar wody i bierzemy prysznic z wiadra przy pomocy rurki gumowej ze ściskaczem. Jednym słowem luksus pod biegunem.

(...) Wełniana bielizna, którą nakładam na bawełniany komplet, brudzi się znacznie mniej i zmieniam ją co 2 tygodnie. Bardzo mało brudzą się też nogi i skarpety, a wibramy, nasyczone foczym tranem spisują się znakomicie.

Isbjørnhamna (Zatoka Białego Niedźwiedzia), 9 VIII 1959



Obóz glaciologów
na lodowcu Werenskiolda, 1959

Jak widzisz z nagłówka jesteśmy już w Trømso. Postój będzie tu trwał 3 dni. Ruszamy 28 – go wieczorem i najprawdopodobniej zawitamy do Gdyni 3 – go września (o ile nie będzie po drodze żadnej awarii maszyn czy sztormiku, który powoduje często konieczność wydłużenia kursu – trzeba płynąć pod wiatr).

Trømso, 26 VIII 1959

(...) Wszystko co przeżyłem i zobaczyłem w ciągu ostatnich 3-ch miesięcy było interesujące i cenne dla mnie, ale przyznać muszę, że z prawdziwą przyjemnością wracam już do moich najmilszych kobiet i na ziemię ojczystą. Za niecałe 10 dni będziemy już razem.

Trømso, 26 VIII 1959

Hornsund widziany z Wilczekodden. Na lewo Isbjørnhamna z okrętem "Bałtyk", 1959



Drogi Czytelniku,

jeśli czujesz niedosyt po obejrzeniu prezentacji, a ekspedycja prof. Narębskiego na Spitsbergen rozbudziła Twoją ciekawość tematyką polarną zajrzyj do publikacji m. in.:

- J. J. Szczepański, *Zatoka Białych Niedźwiedzi*, Kraków 1960
- S. Siedlecki, *Dom pod biegunem*, Warszawa 1964
- W. Narębski, *Na dalekiej północy*, Warszawa 1966
- K. Birkenmajer, *Polarne drogi i bezdroża*, Warszawa 1975
- A. Manecki, *Ludzie Nauk o Ziemi i Kosmosie z wydarzeniami lat minionych w tle. Utrwalanie pamięci*, Kraków 2023

Polecamy również:

- <https://kbp.pan.pl/pl/>
- <https://biuletynpolarny.pan.pl/>
- <https://polarniczki.pl/>
- <http://www.klubpolarny.pl/about/>

Filmy dokumentalne:

- “Syndrom Zimowników”, reż. P. Jaworski, 2019
- “Polarniczki”, reż. K. Witek, 2022:

<https://www.youtube.com/watch?v=QQXYds204Bo>

